

Ewa Starosta

Krzysztof Derdowski (1957–2017)

Jego serce nie biło przez kilkadziesiąt sekund pięć lat temu. Wtedy udało się go przywrócić do życia. Czwartego zawału nie przeżył. Zmarł 17 sierpnia podczas pobytu w Pradze u córki.

Krzysztof Derdowski urodził się w 4 czerwca 1957 roku w Bydgoszczy. Rodzina od strony ojca pochodziła z Kaszub. Ukończył II liceum Ogólnokształcące i filologię polską w Wyższej Szkole Pedagogicznej. W liceum poznał swoją przyszłą żonę, pobrali się w czasie studiów. Elwira napisała pracę magisterską na temat Stachury, Krzysztof swoją poświęcił Wojaczkowi. W 1980 roku przyszła na świat ich córka. Joanna Derdowska po ukończeniu bohemistyki obroniła pracę doktorską z socjologii. Mieszka i pracuje w Pradze.

Pierwszy okres życia zawodowego Krzysztofa to nauczanie. Pracował jako polonista w Szkole Podstawowej przy ul. Siedleckiego, ale nauczycielska posada nie dawała mu satysfakcji. Po trzech latach złożył wypowiedzenie i od tego czasu miał się różnych zajęć, m.in. jeździł na saksy (zbierał ogórki w Szwecji).

W 1991 roku objął stanowisko sekretarza redakcji „Wolnych Związków” – pisma wydawanego przez NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy. Rok później rozpoczął pracę w Urzędzie Wojewódzkim. Kierował służbami informacyjnymi wojewody Antoniego Tokarczuka, a następnie gabinetem wojewody Włodzisława Gizińskiego, którego był też rzecznikiem prasowym.

Po zakończeniu pracy w Urzędzie Wojewódzkim kierował w latach 1995-1998 kurjowsko-pomorskim biu-



Krzysztof Derdowski, fot. Jacek Nowacki

rem Fundacji Rozwoju Demokracji Lokalnej. Potem przez kilka miesięcy był szefem gabinetu wojewody Krzysztofa Sidorkiewicza, a po jego dymisji rozpoczął współpracę z „Ilustrowanym Kurierem Polskim”. Najpierw odpowiadał za wydanie magazynowe gazety, potem, do roku 2002, był redaktorem naczelnym IKP. Gazeta kilkakrotnie zmieniała właściciela, a w końcu przestała się ukazywać. Krzysztof zaczął wtedy prowadzić własną działalność gospodarczą (m.in. szkolenia).

W 2006 roku został doradcą wojewody Józefa Ramlaua, a po jego odwołaniu najpoważniejszym kandydatem na to stanowisko. Został nawet wezwany do Warszawy i odebrał z rąk ówczesnego szefa MSWiA nominację. Ale potem Ludwik Dorn wyszedł z pokoju, a po powrocie powiedział, że otrzymał faks, z którego wynika, iż Krzysztof Derdowski zataił informację o zarzutach na nim ciążyących. Chodziło o to, że kiedy zajmował stanowisko redaktora naczelnego nie płacił składek ZUS-u pracowników IKP i niektórzy dziennikarze skierowali sprawę na drogę sądową. Wprawdzie Krzysztof wyjaśnił, że sąd nie dopatrzył się winy w jego postępowaniu, gdyż odpowiedzialny za ten stan rzeczy był wydawca, który nie przekazywał środków na utrzymanie redakcji, ale minister Dorn cofnął nominację.

Krzysztof wrócił do prowadzenia samodzielnej działalności gospodarczej i pracy twórczej. W roku 2011 rozpoczął pracę w redakcji portalu bydgoszcz24, która z przerwami na działalność własną trwała do 2016 roku. W ostatnim okresie życia jako stróż nocny pilnował obiektów „Jutrzenki” przy ul. Garbary. Nie sprawiał wrażenia niezadowolonego z tej pracy. Opowiadał, że ma czas na oglądanie klasyków kina światowego.

Wkroczył w świat literatury jako poeta i od razu zyskał uznanie. Za debiutanci tom wierszy „Czasowo nie ma wieczności” (1985) otrzymał prestiżową nagrodę „Czerwonej róży”. Napisał jeszcze jeden tomik poetycki („Cienie i postacie”), a potem zaczął pisać krótkie powieści. Wydanych zostało siedem książek prozatorskich („Znikanie”, „Robal”, „Chłód”, „Naga”, „Wstyd”, „Plac Wolności” i zbiór opowiadań „Papuga”).

Trzy z nich zostały nagrodzone Strzałą Łuczniczki – nagrodą przyznaną najlepszym bydgoskim książkom roku: w 2003 „Chłód”, w 2012 „Wstyd” i w 2017 „Plac Wolności”.

Pociągał go teatr. Napisał kilka sztuk teatralnych, które prezentowane były podczas prób czytanych z udziałem publiczności w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie, Teatrze Współczesnym we Wrocławiu, Teatrze Nowym w Poznaniu. Miesięcznik „Dialog” opublikował jego scenariusz filmowy („Pionek”) oraz dwie jednoaktówki: „Rzecznik” i „W Szwecji”.

Portal bydgoszcz24.pl publikował jego recenzje przedstawień wystawianych przez Teatr Polski w Bydgoszczy. Był bezlitosny dla umysłowej tandety i bez oporów ją wydrwiwał, ale potrafił zdobyć się na pochwalenie ambitnych pomysłów inscenizacyjnych, nawet jeśli nie podzielał poglądów, z których pomocą były prezentowane.

Swoje utwory i szkice literackie publikował m.in. w takich pismach, jak „Twórczość”, „Odra”, „Poezja”, „Fraza”, „Topos”, „Nurt”, „Kwartalnik Artystyczny”. Omawiał m.in. twórczość Ireneusza Iredyńskiego, Kazimierza Hoffmana, Wisławy Szymborskiej, Ryszarda Kapuścińskiego, Janusza Żernickiego czy Zdzisława Polsakiewicza.

W minionych kilku latach napisał dwie niezwykle książki krytycznoliterackie, które zasługują na miano eseistyki: „Mistyka, zwierzęta i koany. Rzecz o poezji Stanisława Czerniaka” (2013) oraz „Kto w wielkiej gonitwie życia...: rzecz o poezji Marka Kazimierza Siwca” (2015). Stanowiły one o udane połączenie analizy z refleksją, erudycji z publicystycznym zacięciem.

Pracował nad powieścią „Kiedy umierałem”. Był przekonany, że to będzie najlepszy utwór z jego dorobku. Mówił, że już zbliża się do końca...

Znaliśmy się od półwieku. Chodziłam do jednej klasy z jego bratem, a ponieważ Mirek był moim najlepszym kolegą, bywałam często u niego w domu. Kiedy chodziliśmy do trzeciej klasy, Krzysiek zaczynał dopiero naukę w podstawówce. Młodsze o dwa lata szczawika rzadko dopuszczaliśmy do „poważnych” dyskusji, jakie wówczas prowadziliśmy. To się oczywiście stopniowo zmieniało. Ostatnio Krzysiek żartował, że to przeze mnie przeczytał Dostojewskiego, bo powiedziałam, że to dobry kryminał. Widzieliśmy się wtedy ostatni raz. To było przed jego wyjazdem do Pragi. Spędziliśmy kilka godzin na opowieściach i wspominkach. Krzyškowi bardzo zależało, żebym napisała recenzję „Placu Wolności”. Zajrzałam do tej książki. Zawiera bardzo duży ładunek autobiograficzny. W tej sytuacji trudno by mi było zachować odpowiedni dystans. Część obrazów z jego domu rodzinnego znam z autopsji. Zmartwił się, gdy mu to powiedziałam.

Teraz sobie myślę, że to było jego ostatnie życzenie. Nie mam więc wyjścia.